

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwańskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników” Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita Zabałkański prosp. 20.

Z dniem 16-ym stycznia 1911 roku

Krajowy Dom Bankowy

STANISŁAW K. S. LUBOMIRSKI

wraz z oddziałami w Warszawie i Częstochowie

PRZESZEDŁ NA WŁASNOŚĆ

BANKU PRZEMYSŁOWEGO WARSZAWSKIEGO

który od *daty powyższej* rozpoczyna swą działalność.

Biura Banku pozostają w dawnych lokalach, a mianowicie:

Zarząd — ul. Wierzbowa 11.

I-szy oddział Miejski	— „	Krak. Przedmieście № 13 (Hotel Europejski).
II-gi oddział Miejski	— „	Marszałkowska № 124.
Oddział w Częstochowie	„	Aleja Najśw. Panny.

Zatwierdzona przez M. S. W.

1—4

Szkoła Akuszeryjna D-ra S. Krukowskiego w Warszawie, Leszno 38.

Zapisy do szkoły przyjmuje kancelarja codziennie. Wykłady rozpoczynają się 1 (14) Marca r. b. Dyplom szkolny daje prawo praktyki w Królestwie i całej Rosji.

R A D A SUWAŃSKIEGO TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU

ma zaszczyt podać do wiadomości, że w myśl § 37 Statutu, w dniu 26 lutego r. b. n. s. o godzinie 3-iej po południu, w sali zebrań Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Suwałkach, odbędzie się CZWARTE zwyczajne Zebranie Pełnomocników Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Przedstawienie sprawozdania Zarządu wraz z bilansem i rachunkiem zysków i strat za rok 1910.
2. Rozpoznanie protokołu Komisji Rewizyjnej.
3. Przedstawienie sprawozdania Rady z jej wnioskami o zatwierdzeniu sprawozdania Zarządu, bilansu i podziału zysków.
4. Wniosek Rady w sprawie zatwierdzenia etatów na rok 1911.
5. Rozpoznanie wniosków stowarzyszonych, o ile

takowe wpłyną z zachowaniem wymagań, przewidzianych przez § 39 Statutu.

6. Wybór trzech członków Rady, jednego członka Zarządu, trzech członków Komisji Rewizyjnej i trzech kandydatów.

Za karty wejścia służyć będą rozesłane zaproszenia, które pp. Pełnomocnicy raczą zachować do chwili wejścia do sali.

W końcu Rada ma zaszczyt nadmienić, że na mocy § 38 Statutu, Zebranie Pełnomocników będzie uważane za doszłe do skutku bez względu na ilość obecnych Pełnomocników.

Myślny o przyszłości.

Pomimo uciszania się namiętności, jeszcze i dzisiaj daje się zauważyć fatalny rozdział między odłamami społeczeństwa, różniącymi się pojęciem dobra ogółu, co wyraża obawę, że i w przyszłości—jak to miało miejsce niedawno—wrogie sobie grupy mogą sparaliżować solidarność polityczną ogółu, uniemożliwić wszelką poważniejszą zdobycz i wystawić na zwichnięcie sprawę publiczną.

Ścieranie się stronnictw jest nieuniknionym warunkiem każdego dążącego naprzód ustroju społecznego—walka wyobrażeń i interesów chroni go od zastoju i upadku. Lecz jeżeli walki domowe nie mogą ucichnąć wobec sił wrogich, godzących z zewnątrz w podstawy bytu narodowego, jeżeli krytyka własnego społeczeństwa przenosi się do pism obcego nam narodu, to już nie można mówić o współzawodnictwie politycznym, lecz o

głębokim rozstroju, który cechował zawsze narody, nad krawędzią przepaści stojące.

Żadne zdrowe społeczeństwo nie zniosłoby publicznych szyderstw jakiegobądź odłamu z godeł narodowych i szykanowania przekonań patriotycznych; w odpowiedzi bowiem na to szyderca zostałby ostro skarcony i ukarany przez swoich własnych towarzyszy, którzy wyparliby się go z oburzeniem.

U nas podobne występy i szkalowanie swego społeczeństwa w obcym piśmiennictwie są przez szerokie koła tolerowane. Jakie są przyczyny takiej różnicy? Przyczyny te są jasne.

W narodach, mających niezależność państwową, opierających się silnie o swoje moralne i umysłowe tradycje, których wóz dziejowy nie wykoleił się na całe stulecie z naturalnego gościńca, świadomość historyczna kieruje wszelkimi dążnościami, wszelkimi programami, nie wyłączając skrajnych i rewolucyjnych, lub je przynajmniej powściąga. Na każdym kroku strzeże ona jawnie lub bezwiednie, ażeby niedojrzałe wyskoki, rozjątrzone namiętności, warcholstwo jednych, głupota drugich, narzeczcie widoczna zła wola trzecich nie wzięły góry nad jasnym obowiązkiem obywatelskim i nie doprowadziły społeczeństwa do zdrady, rozstroju, a nawet zaguby.

Przez całe dziesiątki lat byliśmy pozbawieni edukacji narodowej, która jedynie może wytworzyć świadomość historyczną—dzisiaj musimy wyteżać wszystkie siły, żeby tę świadomość pogłębić. Ona nas bowiem tylko nauczy, że jesteśmy dalszym ciągiem szeregu pokoleń poprzednich, że jesteśmy jednocześnie następcami i przodkami, odpowiedzialnymi przed przeszłością i przyszłością. Jako tacy, szanować musimy wartości odziedziczone,

2)

K W I A T Y.

We własnym domu, na pamiątkę dni wiosennych, hoduje starannie ponsowe goździki. I pierwszy rozwinięty kwiat całuje czule i chce przypiąć mężowi do surduta.

Ale on obejmuje ją gorąco i mówi, szukając ust:

— Daj spokój dzieciństwu. Na co nam kwiaty? Miłość nasza nie potrzebuje ozdoby.

Z rąk jej wypada goździk, a serce zalewa pierwsza fala goryczy.

* * *

Płynie życie szare, codzienne. Niema już kwiatów za muślinami firanek w domu Wandy. A młoda kobieta buntuje się nieraz. Tęskni. Tęskni rozpaczliwie. Zdaje się jej, że barwna plama kwiatu w tem monotonnem, nieznośnem życiu byłaby kroplą szczęścia, nitką jasną, przewijającą ciemną tkaninę życia.

— Po co udajecie przed ślubem, po co nam dajecie kwiaty, których brak nam w dalszem życiu? To komedia!—wybuchu wreszcie.

— Nie, to dowód miłości. Ja bardzo lubiłem dawać ci kwiaty. Wiedziałem, że ci to sprawia przyjemność...

Smutne westchnienie.

— Jabyłm nawet i teraz, ale... żonie nie daje się kwiatów. Życie to nie pieśń miłosna, ale trud ciężki.

— Masz rację, jedyny. Szkoda pieniędzy na bezcelowe wydatki.

* * *

Nie daje się żonie kwiatów. Słowiki śpiewają ko-chance w pierwszym tylko okresie miłości. Żona—to już rzecz własna, przedmiot codziennego użytku. Nie, żonie nie trzeba kwiatów, jak nie trzeba zapewnień miłości, spojrzeń gorących, cichych pocałunków.

Żona, małżeństwo—to proza życia. Danina pieśn, haracz miłości w formie prostej, dostępnej, nie nużącej. I płynie życie płytką falą.

* * *

Wanda wciąż tęskni. Nie do tamtych róż i konwalji, lecz do bzu, goździków i tuberoz. A więcej jeszcze do kaczenców, przyłasczek i stokroci, co jak barwny ko-bierzec słały się pod jej nogi w dzieciństwie, w jedynym okresie prawdziwego szczęścia. I tęsknota za kwiatami jest rozpaczliwa, nieutulona. Wanda już nie umie opanować jej, ani zwalczyć. I mówi nieraz mężowi, że pamięta kwiat każdy, który od niego dostała, że świeży on w jej pamięci.

Ale on milczy lub uśmiecha się pobłaźliwie. Żonie nie daje się kwiatów.

* * *

Wanda leży, a obok niej drobne, wątłe dziecko w różowej poduszce. Otaczają ją krewne, przyjaciółki. Na dworze wiosna, maj. Kwitną gdzieś pierwiosnki, dzwonią

strzedz je od lekkomyślnego lub nikczemnego roztrwonięcia, oraz wytwarzać nowe, stosownie do czasu i okoliczności, ponieważ każdy dzień woła o czyn. Jeżeli jedna i druga generacja nie zrozumie swego powołania w tym wiekuistym toku wypadków, który nazywamy ewolucją, jeżeli parweniuszowska nienawiść przeszłości i gminne podszepty ciasnego serca mają być wykładnikiem zasady postępu, to otrzymamy tylko skarłale plody i zatrute owoce; z drugiej zaś strony odraza do odnowienia ustroju, do istotnych reform, do zadośćuczynienia potrzebom warstw pracujących, które stanowią fundament zbiorowego istnienia, prowadzi za sobą skostnienie jednych, zgniliznę drugich i przewrotny egoizm trzecich.

Równolegle z edukacją narodową dążmy do uobyczajnienia ludu, dobry bowiem obyczaj jest znakomitym czynnikiem godności osobistej, dobrego postępowania i moralności publicznej. Wykształcenie umysłowe bez jednoczesnego rozwoju charakteru i etyki nie wytworzy nigdy wysokiej wartości człowieka. Pozostawione samo sobie jest ono zdradliwe i może się stać nową sprężyną ciasnego samolubstwa, wyzysku i występku.

Dobry obyczaj, jeżeli wsiąknie w krew, powściąga jednostki i grupy społeczne od słów i czynów szkodliwych lub przykrych dla otoczenia; jest ciągłą pobudką do aktów subtelnych i delikatnych, później do czynów dodatnich. Pojedynczo wzięte mogą się nam te akty wydawać nikłe i drobne, ale jeśli zważymy setki, tysiące i miliony ludzi, które ich przestrzegają, to zrozumimy, jaka potężna dźwignia rozwoju tkwi w tych na pozór nikłych objawach, jak one zmieniają atmosferę, wytwarzając w niej prąd życzliwości i uprzejmości wzajemnej, jak powoli zmieniają charakter samego narodu.

Starajmy się także w narodzie naszym budzić drzemiące w człowieku uczucia, zagrzewajmy go do czynów wzniosłych, do postanowień i wytrwania, natchnijmy go wiarą w wartość cnoty i obowiązku. Niechaj nasi wielcy poeci będą zawsze źródłem miłości ojczyzny i ludzkości; w każdej rodzinie niechaj chociaż jeden wieczór w tygodniu będzie przeznaczony na czytanie Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, na przebywanie w tej czystej, wysokiej i tak zasilającej ducha atmosferze.

Dążąc do lepszej przyszłości, powinniśmy zawsze mieć w pamięci, że każdy żywotny naród musi pod groźbą upadku szanować cnoty męskie, strzedz się zniewieściałości, gnuśności i lenistwa. Jeżeli naród chce trwać, musi pełnić nakazy obowiązku i honoru, poświęcenia, odwagi i solidarności, umiłować pracę i walkę. Żywe uczucie prawdziwego patriotyzmu, uczącego kochać swój naród i cieszyć się z rozkwitu cywilizacji wśród innych narodów, jest dziś tak samo, jak było przed wiekami, jedyną rękojmią istnienia—rękojmią moralną i polityczną.

G. Z.

NA GRÓB WIESZCZA.

(z Nadsona).

Nie mówcie, że go niema—
on wiecznie, wiecznie żyje...
Choć ołtarz już zburzony—
ogień się błyska, wije,
Choć róża już zerwana—
lecz jeszcze słońce kocha,
Choć harfa już złamana,
lecz echo w dali szlocha.

konwalje, barwne kielichy tulipanów sztywnie stoja na rabatach. A fijołki, niezapominajki, stokrocie... I oczy jej tracą poczucie rzeczywistości, widzi morza, oceany kwiatów, drogich, cudnych kwiatów...

Krewne i przyjaciółki usuwają się.

— Cicho, chora zasypia!

Nad łóżkiem pochyla się mąż, który przed chwilą powrócił od pracy. Wanda nie otwiera oczu, marzy, że poczuje na twarzy, ustach, piersiach drobne lekkie dotknięcia fijołków, wiosennych kwiatów, które spłyną z kochanej ręki, jako najtkliwszy dowód miłości. Lecz po chwili rozchyła powieki, czując, że mąż się oddala.

— No i cóż, Wandziu, jak się czujesz? Pokarmu masz dosyć dla naszego syna?

Tak. Jest ona żoną i matką, karmicielką „naszego syna.” Tej podaje się pokarm pożywny, by źródło mleczne był obfity i mały pasorzyt tuczył się dobrze. Tak. Duszy Wandy nie potrzeba pokarmu, kwiaty są zbyt cenne.

„Nasz syn” rośnie i rozwija się. Mąż promienieje.

— Czyż miłość nasza nie jest najpiękniejszym kwiatem, skoro takie wydaje owoce?

Tak, tak. Miłość to kwiat, zwłaszcza miłość małżeńska z atmosferą kuchni i sypialni, pokoju dzieciennego i wielkomięskiego kurzu.

Przed Wandą leżą duże, piękne kamelje. Przyniósł je Konrad, przyjaciel męża.

— Pani ma duszę subtelną, artystyczną. Pani stworzona do innego życia, wyższych celów. Niech pani namaluje te kamelje... na pamiątkę.

Głos ma zmatowany, jakby uczuciem.

A Wanda pochylona nad akwarelę słyszy:

— Pani ma duszę artystyczną, pani stworzona do innego życia

— Skąd masz, Wandziu, kamelje?

— Dał mi je pan Konrad... jako wzór do malowania—dorzuca szybko, aby rozproszyc chmury, wiszące na mężowskim czole.

— Kwaciarnie pełne, mogłabyś wybrać sama. Po co korzystasz z uprzejmości znanego bałamuta. Zaliczy i ciebie do swych zdobyczy, uzna za... damę kameljową.

— Dobrze, Janku, nie przyjmę już ani jednego kwiatka—szepcze Wanda. Ale ja tak szalenie lubię kwiaty—dorzuca z wybuchem.

— Nie możesz kupić sama?

— O, to co innego kupić, a dostać od kogoś co... dba o mnie. Gdyby był taki!

Mąż uśmiecha się pobłaźliwie.

— Wiem, że mój dzieciak egzaltowany. Ale pamiętaj o mojej prośbie i nie przyjmuj kwiatów.

ŻYCIE:

M. B. poświęcam.

Nędzną tragedją jest życie człowiecze,
Bo choć zamlódu sny wstają promienne,
W jesieni wędzną kwiaty marzeń senne,
I w smutku później duch ludzki się wlecze.

Wiślimir.

Historja jednego zapisu.

Walenty Kaczorowski pochodził z Galicji, z rodziny małomieszczańskiej, biednej bardzo, jak o tem świadczyło jego świadectwo uniwersyteckie. Urodził się w Polance okręgu Wadowickiego w 1810 roku. Studjował medycynę w uniwersytecie Jagiellońskim. Zdał egzamina po 1831 roku w Wars. Radzie lekarskiej. Osiedlił się w Szczekocinach, gub. radomskiej. Po pewnym czasie osiadł w Piotrkowie, gdzie zmarł 13 paźd. 1878 r.

Zajmował się usilnie do samej śmierci praktyką lekarską, a pędząc żywot b. skromny, nabyty w Piotrkowie za oszczędności całego życia dom, który ocenił przed śmiercią na 45 tys. rubli, zapisał testamentem, a raczej „dochody z tego domu“, na stypendja dla młodzieży, poświęcającej się naukom lekarskim, pochodzenia polskiego, wyznania katolickiego. Przyczem pierwsze 1800 rb. z dochodu domu przeznacza zapisodawca rocznie na 6 stypendjów po 300 rub., a 600 rub. za napisanie rozprawy na temat przez Tow. Lekarskie Warszawskie oznaczony, „ale nie z dziedziny medycyny, ale literatury polskiej lub nauk przyrodzonych. Jeżeli dwie rozprawy za równie dobre uzna Towarzystwo, to ta otrzyma pierwszeństwo, która będzie napisana stylem poprawnym, zwięzłym—ma się rozumieć w języku polskim“.

A 3-ci punkt testamentu mówi: „Na kuratora po mnie pozostałego majątku zapraszam Tow. Lekarskie Warszawskie“.

A teraz dalsza historja wsp. zapisu, a raczej fundacji. Więc przedewszystkiem ministerjum spraw wewnętrznych, gdzie weszła sprawa uznania zapisu, decyzją

— Dobrze, Janku.

* * *

Wanda usnęła nazawsze. Białą i sztywną, uroczystą i poważną złożono w bogatej trumnie na wyniosłym katafalku.

Setki świec, setki krzewów wspaniałych otaczają jej zwłoki. U stóp katafalku—wieńce. Między nimi jeden kosztowny, ogromny, wspaniały poprostu. Synteza jej życia. Róże, konwalje, bratki, bzy i kamelje, aksamitne strzępiaste goździki, białe czareczki grzybieni i wiązanki margeritek.

Na bogatej szarfie żałobnej złożony napis: Ukocha nej żonie—stroskany mąż.

A po powrocie z cmentarza mówi mąż do przyjaciela.

— Kazałem ogrodnikowi stale przybierać jej grób kwiatami. Biedaczka, tak kochała kwiaty.

— Bardzo kochała!—dorzuca Konrad.

Tak, tak.

Jednak i żonie daje się kwiaty... na trumnę.

(Koniec)

Domostawa

swoją z d. 28 lipca 1871 r. uznało, że majątek doktora Kaczorowskiego, a respective ów dom w Piotrkowie przeszedł nie na Tow. Lekarskie, ale na rząd, gdyż w testamencie Tow. Lek. jest uproszone zajmować się jedynie dochodami z domu w myśl zapisodawcy. To też dom został przepisany w hipotecę na rząd.

Tym sposobem Tow. Lekarskie spadło do roli administratora funduszu, bo co się tyczy samego rozdawnictwa stypendjów, to i w tym względzie Tow. Lek., w myśl decyzji ministerjum, obowiązane jest odnośnych kandydatów przedstawiać na zatwierdzenie kuratorowi warsz. okręgu naukowego, których ostatecznie każdorazowo zatwierdzać będzie tenże kurator w myśl obowiązujących ogólnie praw państwowych o stypendjach.

No i samo przez się Tow. Lek. musiało się zastosować do wsp. wskazówek ministerjum.

A rezultat tego był taki.

Przedewszystkiem niejednokrotnie odrzucano przedstawianych przez Tow. Lek. kandydatów stypendjalnych, którzy nie mieli przy egzaminach czwórki, „bądź też z różnych innych względów, motywowanych lub nawet nie-motywowanych“.

Następnie kurator odezwą z d. 22 kwietnia 1906 r. po zamknięciu warszaw. uniwers. przedstawiać zakazał sobie do stypendjów byłych studentów Warszaw. Uniwersytetu, którzy odbywali dalsze nauki w zagranicznych uniwersytetach, gdyż, jak pisał p. kurator, „nie uważa za właściwe pozwolić na wydanie stypendjum uczącym się zagranicą, gdyż testator o tem nie mówi wyraźnie w swoim testamencie, tembardziej, że tacy kandydaci powinni zyskać uprzednio pozwolenie władzy na odbywanie studjów zagranicą“.

Ma tu na myśli p. kurator przepisy rządowych stypendjów. Wreszcie robi uwagę p. kurator, że nadanie stypendjów tej kategorii młodzieży, zmniejszy środki pomocy młodzieży, uczącej się w tutejszym kraju i cesarstwie.

Ale to pozwalało przynajmniej Tow. Lek. przyjmować podania kandydatów Polaków z uniwersytetów w cesarstwie.

W końcu przyszła na stół kwestja konkursowych nagród za owe „rozprawy, ale nie z dziedziny medycyny, ale literatury polskiej lub nauk przyrodzonych“.

Owóż w tym względzie ministerjum przedewszystkiem decyzją z d. 24 sierpnia 1880 roku w zupełności zakwestjonowało zatwierdzenie tej części zapisu, motywując tem, że „rozprawy z literatury polskiej nie stanowią przedmiotu zajęcia Tow. Lekarskiego i nie objęte są programem jego ustawy“. Groziło więc tej części zapisu, 600 rb. rocznie, ewentualność „przejścia na rząd“.

Jednakże dzielna obrona T-wa. Lekar., którą podjął i przeprowadził z ogromną znajomością rzeczy i energją prof. Szokalski, który w obszernym memorjale wykazał, że zapisodawca, mówiąc o konkursowych tematach z literatury, miał na myśli tematy z literatury lekarskiej polskiej, historii medycyny w Polsce, historii epidemji w Polsce, szpitalnictwo... co w zupełności, jak i tematy z nauk przyrodzonych godzi się z celami naukowymi Tow., obrona ta, powtarzam, jak i złagodzony pogląd ministerjum sprawiły, że zapis i w tej części został zatwierdzony, lecz, tak samo jak stypendja, podporządkowany p. kuratorom warszaw. okręgu, z zastrzeżeniem, iż zapis ten ma się odnosić „tylko jako nagroda

konkursowa na tematy z zakresu nauk przyrodzonych w zastosowaniu do medycyny", (reskrypt gen. guber. z dnia 21 lipca 1883 r.)

A teraz ostateczny los fundacji, to jest jej stosowanie w życiu.

Już w następ. roku, bo w 1884 r. z liczby sześciu stypendjalnych kandydatów, najodpowiedniejszych „pilnych, niezamożnych, przedstawionych przez Tow., odrzucił kurator dwóch” na podstawie opinii rektora, gdyż kandydaci „mieli złe noty polityczne” (aprielskije bezporiadki 1883 r.)

Powtarzało się to i przy następnych przedstawieniach, a ostatecznie nota polityczna decydowała o wszystkim.

W 1889 r. kurator odrzucił pierwszorzędneho kandydata Tow. z 3 kursu medycyny, gdyż ten „nie przedstawił ćwiczenia z języka rosyjskiego.” Nadto żądał od kandydatów 4 i 1/4 przeciętnego stopnia z przejściowych egzaminów, oraz złożenia „soczinienja po ruskomu języku i połączyt udowletworytelnuju otmietku”. Tego bowiem wymagały „rządowe stypendja”.

No i samo przez się Tow. Lek. „uledz musiało i poddać się tym rozporządzeniom z obawy, aby wogóle nie odjęto mu prawa przedstawiania swoich kandydatów, co także nie wykraczało z granic możliwości praktykowanej w owej epoce”.

Tow. więc opracowało nowy regulamin tych stypendjów z „modyfikacjami”, jak wyżej, który też uzyskał zatwierdzenie odnośnych władz i obowiązuje do dziś.

Z formą skończone—więc, jak się mówi, oddajmy cześć, nawet hołd zasłudze, czyli choć w krótkości odnotujmy, ile to dobrego, a często wprost najlepszego spłynęło na nasze społeczeństwo z owego zapisu „skromnego prowincjonalnego lekarza”, ku czemu Tow. Lekarskie drogą obywatelskiej zapobiegliwości dołożyło i dokłada swoją dłoń.

I tak.

Naogół w ciągu lat 27—(1910 r.) pobierało stypendja d-ra Kaczorowskiego 110 studentów medyków, którym wypłaciło Tow. sumę 46275 rub. a z bieżącym rokiem 48679 r.

A ogromną stosunkowo tę sumę otrzymała zupełnie niezamożna młodzież, i to najczęściej pozwoliło dokończyć upragnionej nauki, a nawet i podtrzymać nieraz (jak piszą stypendjanci) jeszcze biedniejsze rodzeństwo. A olbrzymia większość tych ongi stypendystów—jak pisze biograf fundacji Kaczorowskiego, sekretarz Tow. Lek. d-r Alfr. Sokołowski, dobiegła upragnionego celu i wykierowała się, jak to chciał wielki filantrop, na dobrych medyków, a wielu z nich zajmuje wybitne stanowiska w naszym świecie lekarskim. Niektórzy świecą przykładem już nie tylko jako biegli lekarze, lecz jako znani pracownicy na polu naukowym lub społecznym.

A gdy dodamy, że, zawdzięczając drugiej części zapisu—na nagrody konkursowe, nasza polska nauka medycyny zyskała już 28 prac i to w zakresie przedmiotów pierwszorzędnej wagi i praktycznej doniosłości, a pójdzie to dalej i dalej, przeto słusznie zakonkludował wspom. biograf fundacji Kaczorowskiego:

Prochy więc wielkiego filantropa mogą spoczywać spokojnie. Myśl jego spełniona godnie została.

Zapewne! Już oto stu z górą niezamożnych a zdolnych wykierowało się, zawdzięczając zapisowi, „na ludzi” a kilkadziesiąt prac naukowych ujrzało światło dzienne!

Eng. Sokołowski.

Uniwersytet Warszawski w cyfrach.

„Kurjer Poranny” (№ 23 z d. 23 stycznia r. b.) drukuje w sprawie uniwersytetu warszawskiego artykuł p. t. „Błędne koło”, niezmiernie ciekawy nie ze względu na jego ogólną tendencję, lecz ze względu na dane statystyczne, jakie przytacza ze źródeł urzędowych.

Należy przedtem zaznaczyć, że, poczynszy od reformy Szkoły Głównej (1861—69)—przekształcenia jej na uniwersytet, poziom naukowy tej wyższej uczelni stale opadał, w miarę tego jak naukę zaczęto poświęcać celom ubocznym, nie mającym z nauką wogóle nic wspólnego. Profesorów Polaków rugowano, wybitniejsze zaś siły naukowe rosyjskie, bardziej niezależne, o ile znalazły się w Warszawie, same szybko się usuwały. Obecnie (od r. 1907) sprawy poszły jeszcze gorzej. Zaczęły napływać do uniwersytetu warszawskiego masy, łaknące dyplomów państwowych, zupełnie nieprzygotowane do nauki, co oczywiście musiało obniżyć bardziej jeszcze kulturę uniwersytecką, poziom naukowy tej oryginalnej „wszechnicy”, gdzie wśród słuchaczy 25% posiada zaledwie cztero-klasowe wykształcenie!

Ogółem uczęszcza do uniwersytetu 1912 słuchaczy—łącznie z farmacją 1999. W tem prawosławnych 1552, katolików 119, żydów 135, ewangelików 48, innych wyznań 8. Ponieważ wśród katolików i ewangelików są Litwini i Niemcy, liczba więc słuchaczy uniwersytetu, zaliczających siebie do narodowości polskiej, nie sięga setki; garstką tą ogół polski niezbyt się interesuje, bo są to, jak słusznie zaznacza „Kurjer”, ci, którym przecież nie o naukę chodzi i nie o to wszystko, co z majestatem nauki jest nierozdzielne, ale o dyplomy i zarobki.

Druga kategoria cyfr odnosi się do kwalifikacji, na podstawie których uczniowie zostali do uniwersytetu przyjęci. Gimnazjalnem świadectwem dojrzałości wykazać się mogło z całej liczby 1912 tylko 552, a więc 29% niepełna. Reszta 71%—seminarzyści*), ogółem jest tego 1360. Ciekawsze, że i z seminarzystów zaledwie 927 ukończyło całe seminarjum, 433 zaś—tylko *cztery klasy* seminaryjne. Jak wykazują poniższe dane, uniwersytet otwiera coraz szerzej swe podwoje dla owych studentów—czteroklasistów. Na trzecim bowiem kursie jest tylko jeden taki, na drugim już 128, na pierwszym zaś stanowią czteroklasiści już blisko połowę słuchaczy, bo jest ich 304 na ogólną liczbę 656. „Obniżenie wymagań kwalifikacyjnych przy przyjmowaniu na uniwersytet, kontrastujące tak jaskrawo z obostrzeniami, czynionymi wychowawcom szkół polskich przy rządowym egzaminie dojrzałości, zapewnia zatem uniwersytetowi warszawskiemu pożądaną ilościowo frekwencję, ale wytwarza szereg następstw, nie pozbawionych doniosłego znaczenia. Rozumie się samo przez się, że wobec 71% uczniów o wykształceniu li tylko seminaryjnym, z których to uczniów blisko połowa nawet to mniej niż skromne przygotowanie ma w

*) Seminarja—zakłady duchowne—program zawiera niespełna kurs 6 klas gimnazjalnych.

stopniu połowicznym, a więc zaledwie elementarnem, uniwersytet z konieczności obniżyć musi całą skalę swojego naukowego zadania. Gdyby nawet istotnie rozporządzał odpowiednimi i stojącymi na wysokości swego powołania siłami nauczycielskimi, tem jaśniej siły te musiałyby sobie zdawać sprawę z konieczności przystosowania poziomu wykładu nie do pojętności owych 29 proc. odpowiednio przygotowanych, ale właśnie do pojętności najmniej przygotowanych, a więc owych 432 seminaryjnych czteroklasistów. Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach uniwersytet przestaje być tem, czem być powinien i czem być może, a staje się tylko instytucją, informującą, w jaki sposób rozwiązać zagadnienie pozyskania dyplomu państwowego bez odpowiedniego naukowego przygotowania, pomimo zasadniczej ignorancji w rzeczach ogólnego szkolnego wykształcenia“.

KORESPONDENCJE.

Sejny. Dnia 4 b. m. staraniem pp. Domosławskiej i Jadwigi Żukowskiej ze składki została urządzona choinka dla dzieci szkoły polskiej. Dwa żywe obrazy, wystawione z wielkim gustem, śpiewy dzieci i muzyka straży ogniowej urozmaiciły uroczystość, tworząc bardzo miłą całość. Dzieci dostały po torebce łakoci i książeczki, a obecny na zabawie J. E. ks. Biskup obdarzył je medalikami i cukierkami, pozostawiając w serduszkach dzieciennych miłe wspomnienie zwyczaju tradycyjnego. *Mieszkanka Sejn.*

Gospodarka w lasach majoratu Wyłkowyski. Do majoratu Wyłkowyski, stanowiącego dożywotnią własność donatarzuszki hr. Minkwicówny, należały ongi wspaniałe lasy, obejmujące przestrzeń przeszło dwóch tysięcy morgów. Dziś z tych lasów pozostały resztki, a i te są rok rocznie wprost niszczone, bo nic się w gospodarkę lesną nie wkłada — ani pracy, ani znajomości rzeczy, ani pieniędzy — a wyciska się z lasów każdego roku możliwie najwięcej dochodu.

Tak też się tę gospodarkę i prowadzi — każdego roku w jesieni sprzedaje się po bajecznych wprost cenach działki niedobitków, prócz tego coś niecoś z cięć, z trzebieży leśnych, byle jak najwięcej wycisnąć gotówki, byle ten las utrzymać i nadal w imię przypowieści „był las, nie było nas, nie będzie nas, będzie las“.

Po wyciętych działkach pozostaje zwykle goła ziemia, na której porastają najrozmaitsze krzaki, a gdzieś — gdzieś jakaś karłowata sosienka. O zakładaniu poręb, szkólek i grodzeniu takowych, o sianiu, czy sadzeniu sosen, lub świerków — nikt tu nie słyszał, a jak takowe same mogą wyrosnąć, jeśli całe lato w porębach pasą się konie, bydlę rogate służby leśnej i okolicznych włościan za drogie pieniądze; a wszak nawet niespecjaliście wiadomo, ile jedna krowa przy swej żarłoczności jest w stanie zrobić szkody w porębach czy młodych zagajnikach. W porębach zaś, gdzie jeszcze krzaki nie zdążyły wyrosnąć, corocznie koszą trawę, wycinając razem z nią i młode latorośle.

Okoliczni włościanie z przerażeniem patrzą w przyszłość, pytając, co będzie za 50—80, bo płacą już dziś bajeczne ceny za działki lasu.

Las w oczach ginie, a młodego ani śladu, z przerażeniem też myślą okoliczni mieszkańcy, jakie ceny ich

dzieci będą musiały płacić za każdą żerdź czy kołek do plotu, bez których obejść się w gospodarstwie nie sposób.

*
* *

Co interesuje ogół Suwalski w obecnej chwili?

PRACA KONKURSOWA.

Pytanie „Co interesuje ogół Suwalski w obecnej chwili“ było rzucone żartem w № 2 Tygodnika — odpowiedziano na nie również żartem, a jednak czasami mi się wydaje, że pytanie to może — a i powinno — wywołać głębszą dyskusję.

Śród żartów, w których nieraz przebijają się łzy, wije się, jak nie Arjadny, jedno, wciąż powtarzane przekonanie o tem, że ogółu Suwalskiego nie interesuje żadna myśl poważna; że interesują go plotki, zabawy i sesje społeczne, których rezultatem najczęściej bywają jedynie wzajemne niesnaski.

Czyżby tak było w rzeczywistości? Czy krytyka ogółu Suwalskiego sięga w głąb duszy, czy też może ślizga się jedynie po powierzchni życia, śród mętów i piany, które fala z wnętrza swego na wierzch wyrzuca?

Może smutne wyniki badań życia naszego ogółu są rezultatem nie tyle jego ubóstwa, ile braku chęci ze strony krytyków bliższego zapoznania się z tem życiem, zgłębienia warunków i otoczenia, śród którego żyjemy, zbadania przyczyn zjawisk, które wywołują łzy lub ironiczny uśmiech na twarzy kronikarza.

Cóż bo zarzucamy naszemu ogółowi? Brak myśli społecznej, brak twórczej inicjatywy, brak poparcia dla instytucji publicznych? Jeżeli tylko tyle, to zarzuty te znajdują dużo usprawiedliwienia w warunkach naszego życia i poważną obronę na szpalcie Tygodnika w rubryce ofiar na cele społeczne.

Naprzód — myśl społeczna. Jeżeli mówimy o szerokim ogóle, powinniśmy przedewszystkiem postawić sobie pytanie, kto, kiedy i jak tę myśl rozwijał. Pokolenie starsze, które wychowało obecnych obywateli wsi i miasta, przerażone ogromem nieszczęść, jakie zwały się na kraj nasz po latach 60-tych, starało się wszelkimi siłami wpoić w potomków swoją wiarę, że myśl społeczna — to mrzonka, że szczęście ogółu jest rezultatem szczęścia poszczególnych jednostek, a zatem najspołeczniejszą myślą jest dbałość o własne dobro.

Rosnąć śród pokolenia, które starało się gasić każdą iskrę zapału, wychowując się w szkołach, które tłumiły wszelkie porywy młodocianych serc, jesteśmy rezultatem warunków życia, które przegniotło nasze skrzydła, zanim zdobyły one jeszcze zdolność do lotu. A jednak nie można powiedzieć, że chęci do lotu w nas nie ma. Tkwi ona w duszy naszej, pchając za łada podmuchem ku górze i kalecząc o twarde głązy każdego, kto pod jej wpływem zapominał, że przeznaczeniem jego jest — pełzać po ziemi.

Zrywamy się do lotu rzadko — dlaczego? Czy chęci brak, czy siły?

Kto zna warunki życia *naszego ogółu*, kto wie, z jakim trudem ten ogół zdobywa suchy kawałek chleba na przeżywanie siebie i swojej rodziny, kto wie, przez jakie tortury moralnego poniżenia dochodzi się do stanowiska, zdolnego zabezpieczyć przyszłość, kto rozumie, z jakim trudem połączone jest w dzisiejszej dobie utrzymanie tych ochłapów, które los rzuca dla naszego ogółu; wreszcie, kto przyjrzy się tłumom przedwcześnie zgarbionej i wynędzniałej gromady, z której ten ogół się składa — ten zanim rzuci w nią kamieniem potępienia, pierwszej łzę otrze.

Inicjatywę zabijano w nas, kiedyśmy byli dziećmi, łamano ją w młodzieńcach — zabito w ludziach.

W walce o byt przy kancelaryjnym stole utrzymał się ten tylko, kto jej się wyrzekł na zawsze.

A jednak co możemy — robimy: na ołtarzu *dobrych* publicznych składamy grosze, okupione nieraz łzami i godnością ludzką.

Pytacie, co nas interesuje? W historii naszego życia szukajcie odpowiedzi: interesuje nas walka z nędzą, ona pochłania całą myśl naszą, a jeżeli są chwile, kiedy staramy się o niej zapomnieć — to nie karzcie nas za te chwile ironją i szyderstwem.

Nie mówcie o ogóle, mając na myśli tę nieliczną garstkę szczęśliwców, którym los nie poskąpił swych darów, ubrając

ich w samodzielne stanowiska i zabezpieczając ich przyszłość materialną tu, na miejscu. W oceanie nędzy ci wybrańcy pływają po wierzchu, nie odrywając się, ale i nie utożsamiając z falą. Niestety, wybrańców tych garstka nieliczna—cięży na nich taka moc obowiązków, że podolać wszystkim nie są w stanie... Ich nie interesuje walka z własną nędzą—bo jej nie znają; zapatrzeni w głębię nędzy powszechnej, rzucają się na jej falach; jedni zamykając oczy na wszystko, co się koło nich dzieje i dbając jedynie o własną wygodę, inni rzucają się w nurty w celach ratunku i sami w nich toną, a jeszcze inni boją się do nich zajrzeć, bo czują że na to, aby złemu zaradzić—za mało sił posiadają.

Ci pierwsi nie myślą o niczem i nie interesuje ich nic, reszta narówni z nami interesuje się walką z nędzą—a jeżeli walczyć z nią nie umie, lub do tej walki sił jej nie starczy—to nie dlatego że brak im dobrych chęci lub zainteresowania się sprawami ogółu, ale dlatego—że ich zamało... *Jeden z ogółu.*

KRONIKA.

W Czytelni Naukowej dziś referat p. L. Kuczewskiego p. t. „O najogólniejszych zasadach wychowania”. (dok.)

Na wpisy dla uczennic. Właściciel kinematografu p. Monastyrskij dochód z przedstawień w kinematografie we wtorek d. 31 b. m. ofiarował na wpisy dla niezamożnych uczennic pensji p. Żulińskiej i szkoły p. Pożerskiej. Mamy nadzieję, że publiczność, która zawsze popiera wszelkie zabawy na cele dobroczynne, i tym razem nie zawiedzie nadziei tych młodych istot, dla których zapłacenie wpisu w szkole jest kwestją, związaną nierozdzielnie z ich dalszym wykształceniem i przyszłością. A więc z całą ufnością polecamy pamięci szerszego ogółu wtorkowe przedstawienie w kinematografie, połączone ze szlachetnym celem—przyjścia z pomocą niezamożnej młodzieży.

Doroczne zebranie ogólne członków Suwalskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jak już wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze, odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Czytelni Naukowej. Gdyby na zebranie to nie stawiła się dostateczna liczba członków, w takim razie zgromadzenie walne odbędzie się w środę d. 1 lutego o tejże godzinie i w tymże lokalu już bez względu na liczbę obecnych.

Roczniki „Ziemi” za rok ubiegły posiada na składzie Suwalski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Oddział przyjmuje również prenumeratę na rok bieżący. Członkowie Towarzystwa, prenumerujący „Ziemię” za pośrednictwem Oddziału Suwalskiego, otrzymują znaczną zniżkę.

OFIARY:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Hrynczewicz—15 r., A. Wańkowicz—50 r., Przybytniewski—1 r.

Urzednicy i oficjaliści Dyrekcji Szczegółowej Towarz. Kredyt. Ziemi. za miesiąc styczeń r. b.—pp. Czesław Awejde—2 r., Gustaw Jastrzębski—1 r., Ryszard Nowacki—1 r., Jan Schmidt—1 r., Władysław Staniszewski—1 r., Kazimierz Kujawski—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 r., Kazimierz Adamowicz—50 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Urzednicy Kasy Gubernjalnej za rok 1910. Pp. Antoni Witkowski—3 r., Stanisław Maciejewski—3 r. 60 k., Bolesław Kadł-

bowski—2 r., Tadeusz Barszczewski—3 r., Czesław Maliszewski—3 r., Tadeusz Kuchciński—1 r. 80 k., Edward Zagórski—2 r. 40 k., Stanisław Rzepecki—1 r. 20 k., Kazimierz Monikowski—1 r. 20 k., Aleksander Dziermiejko—1 r. 20 k., Wiktor Karalus—3 rb.

P. Bolesław Kuchciński—3 r.

Na Szkołę Handlową.

P. A. Gromadzka—25 rb.

Jan Stefan Buksicki, adw. przysięgły z Rygi—5 rb.

Zamiast powinszowań noworocznych pp. Budzyńscy z Szak—1 r., Z. Babiańska—1 r.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Pp. Moczarska—6 r., St. Wolska—3 r., Wolski—3 r., Jastrzębski—50 k., J. Schmidt—1 r., Kulwiec—1 r., Nowacki—50 k., Adamowicz—30 k., Kujawski—30 k., Awejde—1 r., Wyrzykowski—50 k., Paszkiewicz—50 k., Szeszupski—40 k., Ważyński—1 r., M. Schmidtowa—50 k., J. Scheinman—1 r., J. Merecki—1 r., Ważyńska—50 k.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

P. Wernic—3 r.

Na nędzę wyjątkową.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zenobji Staniszewskiej p. Józef Morawski—1 rb.

Ogłoszenia.

FORTEPIJANY,

PIANINA
pierwszorzędných fabryk.

Sprzedaz za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.

Mieczysław Wąsowski,
Warszawa, Nowy-Świat 70.

14—26

Przyjmują się krzesła do wypłatania. Ul. Kowieńska № 49.

Do sprzedania duży dom drewniany w dobrym stanie, z ogrodem. Ul. Kowieńska № 49.

„STRAŻAK”

Pismo miesięczne, ilustrowane, poświęcone pożarnictwu i sprawom straży ognio- wych ochotniczych.

Wychodzi w Warszawie rok XI pod kierunkiem literackim Leopolda Szyller-Rackiego.

„STRAŻAK” kosztuje rocznie, wraz z przesyłką 1 rb. 65 k.

Adres Redakcji: Warszawa, Nowy-Świat 34.

Istniejący od roku 1848

SKŁAD NASION i ZAKŁAD OGRODNICZY BRACI HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 59. Telefon 5-81,

zawiadamia, że wyszedł z druku

CENNIK NASION NA ROK 1911

i wysła się na żądanie bezpłatnie.

fabr. marka
„BOCIAN”.

NAWET DZIECKO

może bronzować samo, Lampy, Ramy do obrazów, Figury i wszelkie inne przedmioty z drzewa, żelaza, terrakoty, gipsu, słomy, papieru i t. p., używając **Bronzolino**. Polys-kiem Bronzolina niczem nie ustępuje złoceniom prawdziwym złotem
Sprzedaż w składach aptecznych i farb po 30 kop. pudełko
Hurtowo: **M. Niedźwiedz**, Warszawa, Wspólna 5. Telef. 91.07.

„KOFFONELLI” prof. Hessela w Londynie, CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już od wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy, np. jęczmienną, żółtą, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynałazł napój „KOFFONELLI”, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli” otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p.

„Koffonelli” jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli”, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli” mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.

Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych. 18—30

MAJORAT,

w gub. suwalskiej, pow. wykłowskim jest do oddania w administrację odpowiedzialną za kaucję.

Po szczegółowe wiadomości zwracać się do adwokata przysięgłego Kazimierza Russockiego w Petersburgu, ul. Mikołajewska, 33, lub do adwokata przysięgłego Karola Russockiego w Marjampolu. 2—3

Do Warszawy przyjazdy zbyteczne.

Załatwianie sprawunków w firmach rolniczych, handlowych, przemysłowych, interesów w biurach, zleceń u osób prywatnych.

Warszawa **Kamieniecki** **Krucza 22.**
2—6Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Dla bydła, trzody chlewnej i koni

polecona przez największe powagi i
najwybitniejszych Hodowców

domieszka do paszy

V I S



Marka fabryczna.

Przez swój wyjątkowy skład **Vis**1) zwiększa wagę i tuczy, 2) wzmacnia kości i zwiększa siłę, 3) zwiększa wydajność mleka u krów, 4) zapobiega chorobom. **Vis** przy stałym użyciu daje **zdrowe, silne i tęgie okazy.**

Dostać można w składach rolniczych i aptecznych.

Fabryka preparatu „VIS”

Warszawa, Złota 46.

Inżynier Stefan Goldbaum,

Tel. 110-32.

11—12

UPRAWA ROLI

pud kwasu fosforowego od 14% do 24% przy
75 rozpuszczalnych, z dostawą od kolei kop. 13.

Zamówienia adresować:

FABRYKA PAROWA

M. WASILJEWA

st. Sieszczyńska kol. R.-O.

Cenniki bezpłatnie.

5—7

„SPORT”

pismo ilustrowane,

poświęcone wszystkim odłamom sportu, wychodzi w Warszawie pod redakcją **Aleksandra Draca**, 1-go i 15-go każdego miesiąca z dodatkami w miarę potrzeby.

„SPORT”

zamieszcza najświeższe wiadomości z lotnictwa, cyklistyki, wioślarstwa, wyścigów konnych, gier ruchowych i t. p.

„SPORT”

jest jedynym pismem w Królestwie Polskiem, odzwierciedlającym życie sportowe tak w kraju, jak i zagranicą.

„SPORT”

ze względu na dobór treści i tanią cenę prenumeraty (rocznie rb. 3 i półrocznie rb. 1 kop. 50), winien znaleźć się u każdego sportsmana.

Redakcja i administracja „Sportu” w Warszawie,
Nowy-Swiat 21.

Nowoprzybywający prenumeratorzy, którzy wniosą przedpłatę na rok 1911, otrzymają bogato ilustrowany, podwójnej objętości—numer gwiazdkowy—bezpłatnie.

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.